

List od Prałata (Sierpień 2007)

Pomoc przyjaciółom i krewnym w odkryciu własnej wiary jest zadaniem chrześcijanina, przypomina Prałat Javier Echevarría w swoim liście z tego miesiąca. Używając słów Papieża podkreśla, że apostołstwo jest "służbą radości, radości Bożej, która chce dotrzeć do świata".

15-08-2007

Najdrożsi: niech Jezus strzeże moje córki i moich synów!

Przypominałem wam w zeszłym miesiącu, przywołując przykład pierwszych chrześcijan, że apostołstwo dzieci Bożych ma być pełne optymizmu i pewności, że praca jest skuteczna. Mistrz powiedział nam: *euntes docete omnes gentes* (Mt 28, 19); idźcie na cały świat, głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. I nie pozostawia nas samych: *A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mt 28, 20).

Św. Josemaríi ziemia wydawała się mała. Pamiętam z jego opowiadań pewien epizod, który wydarzył się w kwietniu 1936 r. Był wtedy w Walencji, dokąd pojechał, żeby „przygotować grunt” pod pierwsze ogniwo ekspansji apostolskiej Opus Dei poza Madrytem. Ukazał tam pewnemu studentowi perspektywę wstąpienia do Dzieła. Rozmawiając doszli aż na brzeg Morza Śródziemnego. Chłopak ten

zauważył: „Ojcze, jakie morze jest wielkie!”. Reakcja św. Josemaríi była znamienna: «a mi się wydaje małe». Myślał o innych morzach i innych krajach, dokąd jego córki i synowie mieli jechać, jak tylko będzie to możliwe, zanosząc ze sobą ducha otrzymanego od Boga. I to pragnienie dusz miał w sobie aż do ostatniej chwili.

W tamtym czasie, w związku z hiszpańską wojną domową, upragnione plany ekspansji apostolskiej nie mogły zostać zrealizowane. Ojciec nie zniechęcił się; nawet wtedy, gdy w sierpniu 1936 roku musiał opuścić dom, w którym mieszkał z matką i rodzeństwem, uciekając przed prześladowaniami religijnymi.

Zaczął się wtedy niezmiernie trudny okres, podczas którego nasz Założyciel znalazł się co najmniej dwukrotnie na granicy męczeństwa.

W tej sytuacji, jak wiecie, musiał chronić się w różnych miejscach, które dawały mu minimum bezpieczeństwa. Jednakże w miarę możliwości nie przestawał sprawować posługi kapłańskiej i duchowo opiekował się pierwszymi członkami Dzieła. Kiedy 31 sierpnia 1937 roku – upłynie wkrótce od tego momentu 70 lat – mógł wyjść z tymczasowego schronienia, gdzie spędził wiele miesięcy, z nowym zapałem przystąpił do pracy z duszami, nie wahając się narażać swego życia; pracę tę rozpoczął już na terenie konsulatu Hondurasu. Owoce tego zasiewu nie zostały utracone; poza tymi, które już wówczas były liczne, następne pojawiły się w obfitości jakiś czas potem, dzięki temu, że bardzo wiele osób wybrał Bóg do służby w Opus Dei.

Św. Josemaría czuł się obywatelem świata; dlatego w żadnym miejscu

nie uważał się za obcego. Potrafił od razu odkryć pozytywne strony danego kraju i starał się uczyć od osób, z którymi się spotykał. Przenikał go zapal wobec każdego człowieka, także wobec tych, których nie znał. Podczas swoich podróży apostoelskich modlił się z hojnością za wszystkich. Mógł słusznie twierdzić, że tworzył *prehistorię* Dzieła – przygotowanie przyszłej pracy apostoelskiej – w wielu krajach, gdzie wierni Opus Dei mieli rozpocząć pracę wiele lat później; powiedziałbym, że we wszystkich, ponieważ podczas swojej modlitwy przed Tabernakulum i podczas długich godzin pracy w gabinecie, przemierzał w myślach raz za razem cały świat, składając u stóp Pana przyszłą pracę swoich córek i synów. Lubił mieć na biurku globus: to pomagało mu podróżować w wyobraźni po całym świecie, wzmacniając pragnienia jego chrystianizacji czy rechrystianizacji.

Także i my, jak nasz Ojciec, mamy wychodzić na poszukiwanie wszystkich. Nikt nie jest nam obojętny: «na sto dusz interesuje nas sto» (Św. Josemaría, *Bruzda*, nr 183). Rozważcie słowa Benedykta XVI skierowane do chrześcijan: «nie możemy chować dla siebie radości wiary; powinniśmy ją rozpowszechniać i przekazywać, wzmacniając ją w ten sposób w naszym sercu. Jeśli wiara przekształca się rzeczywiście w radość z odnalezienia prawdy i miłości, nieuniknione jest pragnienie przekazywania jej, komunikowania jej pozostałym. Na tym właśnie polega, w dużej mierze, nowa ewangelizacja, do której nas wzywał nasz ukochany Papież Jan Paweł II.

W sposób zawsze delikatny i pełen szacunku, ale również jasny i odważny, powinniśmy kierować szczególne zaproszenie do naśladowania Jezusa do chłopców i

dziewcząt, którzy wydają się bardziej pociągnięci i zafascynowani przyjaźnią z Nim (Benedykt XVI, Przemówienie podczas inauguracji zgromadzenia diecezji rzymskiej, 11-VI-2007).

My powinniśmy przedstawiać tę możliwość wielu młodym dziewczętom i chłopcom, aby służyli Kościołowi i duszom w Opus Dei, w celibacie albo w małżeństwie. Panu Bogu zależy na rozesłaniu wielkiej liczby apostołów, by zanieśli wszędzie radosną nowinę Ewangelii, przykładem swojego życia i siłą swoich słów. Niech nie zatrzymują nas trudności kulturowe albo środowiskowe, nawet te obiektywne. Bowiem także łaska Boża jest czymś bardzo *obiektywnym*, jest głównym czynnikiem, z którym koniecznie musimy się liczyć. Dlatego słowami naszego Ojca powtarzam wam: «to kwestia wiary!»

Bądźmy przekonani, że Pan, jeszcze przed stworzeniem świata (Por. *Ef* 1, 4), wybrał wiele kobiet i mężczyzn, by *byli rybakami ludzi* (Łk 5, 10), służącymi Mu *indiviso corde* (Por. 1 *Kor* 7, 25-30), bez pośrednictwa miłości ludzkiej. Uważajmy więc za do nas skierowane owe słowa proroka Jeremiasza, które nasz Ojciec odnosił do konkretnych okoliczności każdego z nas. *Oto posyłam po wielu rybaków – wyrocznia Pana – by ich wyłowili* (Jr 16, 16). W ten sposób wyznacza nam Pan wielkie zadanie – połów. Czasem porównuje się świat do morza. W tym porównaniu jest dużo prawdy. W życiu ludzkim, podobnie jak na morzu, występują okresy spokoju i burzy, ciszy i silnych wiatrów. Często ludzie pływają po gorzkich, słonych wodach, miotani przez fale wśród szalejących burz. Może się wydawać, że są radośni, ale hałaśliwą wesołością maskują tylko swój brak nadziei, rozgoryczenie, życie bez

miłości i bez opamiętania. Podobnie jak ryby, ludzie pożerają się nawzajem.

«Zadaniem dzieci Bożych jest dążenie do tego, aby wszyscy ludzie dobrowolnie weszli do Boskiej sieci, stali się zdolni miłować. Skoro jesteśmy chrześcijanami, musimy stać się tymi rybakami, o których mówi prorok Jeremiasz w metaforze, często używanej również przez Jezusa: *Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi* (Mt 4, 19) – mówi Pan do Piotra i do Andrzeja» (Św. Josemaría, *Przyjaciele Boga*, nr 259).

«I właśnie tak jest – mówił Benedykt XVI podczas Mszy inauguracyjnej pontyfikatu – w misji rybaka ludzi, wzorem Chrystusa, należy wyrywać ludzi ze słonego morza wyobcowania ku ziemi życia, ku światłu Bożemu (...) Nie ma nic piękniejszego niż wpaść w sieci Ewangelii Chrystusa. Nie ma nic piękniejszego jak poznać

Go i opowiadać innym o przyjaźni z Nim. Zadanie pasterza, rybaka ludzi, może się często wydawać żmudne. Ale jest ono piękne i wielkie, bowiem ostatecznie służy radości, radości Boga, który chce wejść w ten świat» (Benedykt XVI, *Homilia*, 24-IV-2005).

Nie powinno nas dziwić, że niektórzy będą opierać się temu wspaniałemu zaproszeniu. Może się tak zdarzyć w przypadku mężczyzn czy kobiet obdarzonych wspaniałymi warunkami ludzkimi, osób mających możliwości, by oddać wiele chwały Bogu, być skutecznymi narzędziami w Jego rękach... które jednakże nie reagują, albo przynajmniej nie reagują z pożądaną szybkością. «Jakież budzą w tobie współczucie!... mówi św. Josemaría. Chciałbyś do nich krzyczeć, że marnują czas... Dlaczego są tak ślepi i nie widzą tego, co ty – nędznik – zobaczyłeś?

Dlaczego nie mogą woleć czegoś lepszego?

- Módl się, umartwiaj, a potem – to twój obowiązek! – budź jednego po drugim, wyjaśniając im – również każdemu z osobna – że tak samo jak ty mogą znaleźć Bożą drogę, nie porzucając miejsca, które zajmują w społeczeństwie» (Św. Josemaría, *Bruzda*, nr 182).

Zobaczcie, co powiedział św. Augustyn, w odniesieniu do tych, którzy nie chcieli go słuchać, gdy wzywał ich do zmiany postępowania, do bycia dobrymi chrześcijanami. Mówiąc o powinnościach dobrego pasterza – a wszyscy w Kościele mamy być jednocześnie owcą i pasterzem – święty Doktor Kościoła pisał: «Bywają owce krnąbrne. Kiedy się po nie idzie, gdy błędzą, mówią w swym błędzie i ku swej zgubie, że nic im do nas. „Po co nas chcecie? Po co nas szukacie?” Jakby powodem tego,

że troszczymy się o nie i ich szukamy nie było to, iż są w błędzie i się gubią. Odpowiadają: „Jeśli jestem w błędzie, jeśli jestem zgubiony, na co ci jestem? Dlaczego mnie szukasz?”. Dlatego, że jesteś w błędzie, chcę zawołać cię znowu; bo się zgubiłeś, i chcę cię znaleźć. „A ja tak chcę błędzić, odpowiada; tak chcę się zgubić”. Chcesz tak błędzić i tak się zgubić? O ileż tym bardziej chcę tego uniknąć! Odważę się po-wiedzieć nawet, że się naprzykrzam. Jestem posłuszny Apostołowi, który radzi: *głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę (2 Tm 4, 2)*. Którym w porę? Którym nie w porę? W porę tym, którzy chcą; nie w porę tym, którzy nie chcą» (Św. Augustyn, *Kazanie 46, o pasterzach*, nr 14).

Córko moja, synu mój, czynisz apostołstwo każdego dnia? Czy wykorzystujesz, nie zważając na względy ludzkie, różne okoliczności? Czy pamiętasz o słowach Ewangelii:

hominem non habeo (J 5, 7) – żeby nikt nie mógł powiedzieć o nas, o tobie, że nie było nikogo, kto by mu pomógł?

Jak co roku w tych dniach przygotowujemy się do wielkiej uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej, podczas której odnowimy poświęcenie Opus Dei Najśłodszemu Sercu Maryi. Prosząc Ją, jak robił nasz Ojciec i ukochany don Álvaro, by przygotowała nam i zachowała pewną drogę – *iter para tutum, iter serva tutum!* – powierzmy w Jej ręce szczególnie ekspansję apostolską w tak wielu krajach: tych, gdzie pracę zaczynamy; tych, do których chcemy się udać jak najszybciej; tych, w których pracujemy od lat, aby duch Dzieła dotarł czym prędzej do wielu nowych miejsc.

Z miłością was błogosławię,
wasz Ojciec

+ Javier

Pampeluna, 1 sierpnia 2007 r.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/list-od-praata-sierpien-2007/>
(23-02-2026)